

Potrzeba nowych elit

O ile można zrozumieć dobre samopoczucie władzy, która ze swej natury nie lubi przyznawać się do błędów, tym bardziej gdy zbliżają się wybory samorządowe i parlamentarne, to znacznie trudniej pojąć jest bezwolną akceptację, a raczej kompletny brak reakcji znacznej części naszego społeczeństwa na katastrofalną politykę rządu. Tego rządu jak i zresztą poprzednich, poza krótkimi okresami sprawowania władzy przez ekipy nie lewicowe i nie liberalne. Nie widać żadnej głębszej refleksji na temat kondycji naszego państwa, z miesiąca na miesiąc redukującego swoje konstytucyjne zobowiązania wobec społeczeństwa. Nie niepokoi, że w poszukiwaniu ratunku dla rosnącej jak drożdże dziury budżetowej, rząd jest gotów zrobić wszystko, aby oddalić własną katastrofę. Przykładem pomysłu sprzedaży 1 miliona ha polskiej ziemi, która trafi w obce ręce, a nie do polskiego rolnika pozbawionego gotówki i kredytów na jej zakup. Jak zwykle u nas zarobią zagraniczni spekulanci, którzy po wprowadzeniu przez UE w 2016 roku zasady wolnego obrotu ziemi, zakupione polskie hektary będą mogli z zyskiem odsprzedać. Odsprzedać, komu tylko będą chcieli i to bez żadnych ograniczeń.

Rząd nie podejmuje żadnej merytorycznej dyskusji na temat gospodarczych czy finansowych zagrożeń, a wszelką krytykę odbija jako „polityczny”, nieuzasadniony atak.

Opozycja, głównie PiS, za sprawą nieprzychylniej, a nawet wrogiej postawy większości mediów, które wraz z władzą tworzą

wspólną linię frontu, nie jest w stanie wypełniać swojej demokratycznej funkcji w państwie, czyli obserwatora i krytyka poczynań rządu. Można odnieść wrażenie graniczące z pewnością, że prawdziwej opozycji, a już szczególnie PiS-u, ma nie być w ogóle. W ten sam sposób traktowany jest prezes Jarosław Kaczyński. Takie jest pragnienie władzy, mediów, oligarchów, rodzimych i obcych służb oraz wielu zacządzonych propaganda obywateli. Tworzy się przedziwny, niedemokratyczny model państwa, podobny do Rosji i Białorusi, w którym opozycja pozbawiona jakiegokolwiek wpływu na politykę rządu, jest traktowana jako największe zagrożenie.

Bezrefleksyjność znacznej części społeczeństwa bierze się z braku wiary w możliwość wpływania na własne państwo.

Przypomina to tę bezradność z lat komuny. Ale nie brakuje igrzysk. Huczne obchody 30-lecia „Solidarności”, która parła do wolności, dziś sprowadzają się do akademii, koncertów, i do remontu historycznej sali BHP, gdzie w końcu sierpnia 1980 roku stoczniowcy podpisali porozumienie z komunistycznym rządem. Stoczniowcy, zwykli robotnicy pamiętający tamte dni, mają rzeczywiście prawo do dumy ze swojej patriotycznej postawy, ale nie mają już swoich stoczni, zakładów pracy, silnych związków zawodowych. „Solidarnościowe” elity pogodziły się z decyzjami Unii Europejskiej. W podziale pracy dla nowych członków UE Polska ma być krajem ludzi żyjących z handlu, usług i lokalnej administracji. Produkcja jest zastrzeżona dla krajów bogatszych i wpływowych.

Każdego roku zagraniczne sieci hipermarketów wyprowadzają z Polski około 40 mld zł zysku. Robią to bardzo umiejętnie. Z jednej strony kupują po zawyżonych cenach towary ze swoich krajów (wysoki koszt pomniejsza dochód, od którego liczone są podatki, o ile w ogóle są płacone), z drugiej strony narzucają niskie ceny polskim dostawcom towarów, decydując o poziomie cen na wewnętrznym rynku. Dostawcom płacą, gdy towar zostanie sprzedany, często w ratach, oraz po potrąceniu obowiązkowej opłaty za reklamę i inne wymyślone usługi własne.

W tym czasie „polskie” media mogą przekazać z nieukrywaną radością, w ramach tzw. michałków gospodarczych, że najbogatszym Francuzem został w tym roku Gerard Mulliez, twórca sieci handlowej Auchan. Tylko ten jeden Francuz, któremu państwo polskie pomogło stworzyć warunki do biznesu, posiada osobisty majątek wartości 15 mld euro. Tuż za tym biznesmenem od międzynarodowego handlu, handlu, który nie tworzy żadnego potencjału gospodarczego, technologicznego, ani żadnego know-how, uplasowali się: właściciel sieci handlowej, także licznie obecnej w Polsce, Bernard Arnault kontrolujący sieć Carrefoura i Liliane Bettencourt, największa akcjonariuszka sieci L’Oreal. Nie wiadomo, jaki majątek ma Portugalczyk, właściciel sieci Biedronka, który konsekwentnie buduje swoje, wcale nie takie małe sklepy-pawilony w powiatowych i gminnych miasteczkach Polski, wypierając ostatnie parterowe sklepiki, które były jedynym miejscem

zatrudnienia dla właścicieli i ich rodzin. Turyści omijają już te sklepy, zaopatrując się w Biedronce.

Interesem dla bogatych krajów UE jest nie tylko polski rynek - kraju 38 milionów konsumentów, ale i to, że Polacy mogą świadczyć pracę poza swoimi granicami. Rozwijają gospodarkę, powiększają konsumpcję, płacą podatki i w olbrzymiej większości pozostaną w kraju zarobkowania na zawsze. Z 2 mln 200 tysięcy Polaków w Wielkiej Brytanii powróciło do kraju tylko 60 tysięcy, mimo kryzysu w Anglii i zapewnień polskiego rządu o wspaniałym rozwoju naszej gospodarki. Dziś już w propagandowe hasła nie wierzą. Mają kontakt z Polską i nie chcą zasilić armii 1 miliona 800 tysięcy bezrobotnych.

Do zniesienia ograniczeń pracy dla Polaków gotowi są już Niemcy. Wkrótce ruszy za Odrę pół miliona Polaków, informatyków, matematyków, inżynierów i innych specjalistów. Dla ludzi wykształconych na polskich uczelniach praca będzie w pierwszej kolejności. Bo naszą specjalnością w Unii, oprócz bycia zbiorowym konsumentem produktów obcego handlu i usług, jest dostarczanie na europejski rynek pracy młodych, wykształconych i porządnych w zasadzie ludzi. Wychowanych w katolickich rodzinach, w tradycyjnej, jeszcze kulturze, z gruntu uczciwych i pracowitych, ale także głęboko nieszczęśliwych, bo pozbawionych własnych politycznych elit, które zadbałyby o ich przyszłość w ojczystym kraju.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu III Polskiego Radia.

